Rok 1935. 20 stycznia. Nr. 4.

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“
POD REDAKCJĄ ELI OLESKIEJ.

ZASTAW.

Nie wszystkie dzieci może wiedzą, co to jest dom zastawniczy, zwany także z obcego języka lombardem. Otóż w takim domu zastawniczym ludzie biedni potrzebujący koniecznie i natychmiast jakiejś niewielkiej sumy pieniężnej, mogą otrzymać ją za przyniesioną tam w zastaw jakąś rzecz, jak n. p. część ubrania, zegarek, jakieś naczynie, czy coś podobnego. Po pewnym czasie mogą to, co zastawili, dostać z powrotem po oddaniu pożyczonych pieniędzy. Bardzo często jednak zdarza się, że ci biedacy nigdy nie mogą się zdobyć na wykupienie swoich rzeczy, które ostatecznie dla nich przepadają zupełnie, idąc na sprzedaż, aby właściciel lombardu mógł odzyskać swoje pieniądze.

Otóż w jednym z takich domów zastawniczych w Wiedniu, między tłumem biednych, wymizerowanych nędzą ludzi zjawiła się raz mała dziewczynka. Długo czekać musiała, aż na nią przyszła kolej dostać się do okienka, za którem siedział urzędnik.

— Czego ty tutaj chcesz, dziecko — zapytał zdziwiony.

— Ja chcę dać zastaw — odparła nieśmiało.

— Zastaw? A co zrobisz z pieniędzmi, jakie dostaniesz? Pewnie na cukierki albo pierniki chcesz je mieć koniecznie.

Dziewczynka wstrząsnęła głową.

— Ja chcę, proszę pana, kupić chleba dla mamy — szepnęła drżącym głosem.

— Chleba? — powtórzył zdumiony urzędnik — No to pokaż, co chcesz zastawić.



Napisałem dla Dzwoneczka altykulik na masynie.

Oczy dziecka zaczęły coraz bardziej napełniać się łzami, które dwiema strugami potoczyły się po bladej twarzyczce. Rozwinęła powoli fartuszek i wyjąwszy z niego lalkę, wyksztusiła błagalnym głosikiem:

— Ja bardzo proszę dać mi za to guldena, abym mogła kupić mamie chleba.

Urzędnikowi, chociaż był przyzwyczajony do oglądania codziennej nędzy ludzkiej, zadrgało serce; taki bowiem wypadek, aby dziecko lalkę przyniosło do zastawu, przydarzył mu się po raz pierwszy. Wypytał się o adres, i oddając dziewczynce jej skarb ukochany, odezwał się tkliwie:

— Masz tu parę groszy, za które kupisz chleba dla mamy, a ja tam do was przyjdę i zaopiekuję się wami.

Jak obiecał, tak zrobił, a chociaż sam niewiele mógł pomóc, to jednak przez gazety rozniosło się szeroko po całem mieście o tym przepięknym przykładzie miłości dziecięcej. Mnóstwo ludzi przychodziło do ubożuchnego mieszkania, znosząc dary rodzinie, której Bóg pobłogosławił za dobre serduszko dziecka.

W krainie wiecznej zimy.

Wiadomo, jak niezastąpionym i nieocenionym towarzyszem dla człowieka jest pies. Idzie on za nim wszędzie i w każdej okoliczności służy mu wiernie i posłusznie. Bywają wypadki, że bez niego obejść by się poprostu nie można. Wiele już pisano o wierności, pojętności, miłości i przywiązaniu tego zwierzęcia, a przecież jeszcze, niestety, nie znajduje on u ludzi takiej życzliwości, na jaką zasługuje.

Do najbardziej pożytecznych i prawdziwego podziwu godnych należą psy z góry św. Bernarda. Góra tego imienia wznosi się w Alpach, gdzie za dawnych wieków osiedlili się w umyślnie zbudowanych klasztorach pobożni zakonnicy dla niesienia pomocy zabłąkanym w tamtejszych okolicach podróżnym.

Alpy słyną na cały świat ze swej wspaniałości, potęgi, piękności, ale zarazem i grozy. Niebotyczne szczyty tych gór bywają pokryte wieczystym śniegiem i lodowcami, które tylko w najcieplejszej porze roku zaledwie odrobinę odmarzają. W nieco niższych częściach zima panuje przez ośm, dziewięć miesięcy, a mrozy dochodzą do 30 stopni. Nawet wśród lata woda wieczorami zamarza. W ciągu roku bywa zaledwie dziesięć dni spokojnych bez burz, kurzawy śnieżnej lub posępnej mgły.

Właściwy śnieg pada tylko w lecie, gdyż w zimowej temperaturze tamtejszej powstaje opad inny, złożony z lekkich, delikatnych kryształków lodowych, które są tak drobne, że miotane wichrem, wciskają się w najmniejsze szczeliny okien i drzwi.

Burze, jakie tam panują, zwłaszcza w najbliższych okolicach klasztoru na górze św. Bernarda, tworzą z tych kryształków — podobnie jak u nas ze śniegu — zaspy olbrzymie, niby mury wysokie a ruchome, które pokrywają sobą wszelkie ścieżki, drogi i przejścia, a gotowe są każdej chwili, za najmniejszym wstrząsem, zwalić się w dół.

Jedynie w dolinach alpejskich otoczonych ze wszystkich stron górami, które zabezpieczają od wichrów lodowatych, rozsiadły się miasta i wsie, a tylko wspomniany klasztor pełnych poświęcenia zakonników, sterczy samotnie wśród wyniosłych szczytów.

W tym właśnie klasztorze chowano szczególną rasę psów, bez których nie wiele zdziałaćby mogła pomoc ludzka. Bernardy odznaczają się wielką

siłą, bystrością i wiernością. Są rosłe, sierść mają długą, pysk krótki, szeroki. One to w ciągu wieków oddawały zakonnikom w wyszukiwaniu zabłąkanych podróżnych nieocenione usługi. Wiedzione nieomylnym węchem i instynktem, podejmowały nawet same dalekie wyprawy wzdłuż parowów i górskich przepaści, jakby rozumiejąc, że właśnie tam najłatwiej zapaść się mógł wędrowiec, otoczony zewsząd białym tumanem kurzu lodowatego, czy też zepchnięty z drogi szaloną wichurą.

Zresztą, według zeznań wszystkich podróżników, w stronach tych, z powodu zimna, głodu, zmęczenia, pustki, samotności i jednostajnego widoku bezbrzeżnej bieli, uczuwa się zawsze nieodpartą senność. Taki utrudzony wędrowiec nie ma siły oprzeć się zdradzieckiej potrzebie snu, która go ogarnia nawet w ruchu. Jego osłabiony mózg przestaje pracować, krew zatrzymuje się w żyłach, obieg jej wolnieje, aż zupełnie ustaje, najpierw w członkach, nakoniec w mózgu. Trzeba niesłychanie silnej woli, aby przezwyciężyć to straszne odrętwienie.

Pewnego razu zakonnicy znaleźli wśród drogi człowieka w pozycji stojącej, z kijem w ręku, z nogą podniesioną do zrobienia kroku wprzód. Zdawało się, że żyje i idzie, a jednak był on już martwy i zamarznięty.

(c. d. n.)

JASNA PANI.

Obrazek sceniczny. Napisała Ela Oleska.

(Ciąg dalszy)

Scena trzecia.

Ci sami, bez Wędrowca.

STRAŻNIK: (*po chwili, wolno idzie na próg Jaskini*) Karliki, oto wracam do was.

KARLICZKA I: A już nie uciekniesz, naprawdę nie uciekniesz?

STRAŻNIK: Z wami razem.

KARLIKI: (*przerażone*) Co, co! Co ty mówisz?

STRAŻNIK: Uciekniemy wszyscy z tej jaskini, gdzie wam własne palce pazurami zarastają; gdzie wam głowy od zgnilizny pleśnią zielenieją; gdzie was ciemnota do ziemi przygniata i podnieść się wam nie daje, gdzie serca wasze nigdy Boga poznać nie zapragną. Uciekniemy tam, gdzie jasno, gdzie ciepło, gdzie dobrze.

KARLIKI (*namyślają się, spoglądając po sobie i kręcą niedowierzająco głowami*).

KARLICZKA II: A jak my tam żyć będziemy?

STRAŻNIK: Jak ludzie, boście teraz biedne karły, krzywe, garbate i ślepe, i brudne, i złe.

KARLICZKA III: I z nas zrobią się ludzie?

STRAŻNIK: Jaśni, dobrzy, czyści ludzie, którzy ciemnotą się brzydzą.

KARLIK I: A kto nas zrobi ludźmi?

STRAŻNIK: Jasna Pani, która tu przyjdzie, by was wyprowadzić z ciemności.

KARLIK II: Ta, która szła tędy, a za nią pieśń jakaś leciała?

STRAŻNIK: Tasama, tasama.

Scena czwarta.

Ci sami, oraz Wędrowiec, Jasna Pani, Pacholę i Dziewczę; za nimi orszak.

STRAŻNIK: (*zwróciwszy się nagle w stronę światła*) Oto już idzie! widzicie! Światło się zbliża! (*woła pełen radości*) O, witaj, Jasna Pani, przybywaj, przybywaj!

(*Karliki z dzikim krzykiem uciekają do jaskini i wszystkie w niej znikają, gdy na scenę wchodzi Jasna Pani; dziewica w bieli, z gwiazdą nad czołem, niosąca lampę kształtu budowli z napisem: „SZKOŁA"; z nią po bokach wchodzą: Pacholę i Dziewczę, oraz Dzieci z jej orszaku, trzymające w rękach różne godła cywilizacji i kultury: n. p. księga, globus, cyrkel, trójkąt, modele okrętu, lokomotywy, samochodu, samolotu i t. p. Poprzedza orszak Wędrowiec*).

(*Scena rozjaśnia się z chwilą ich wejścia, tylko wnętrze jaskini zostaje ciemne*)

STRAŻNIK : (*na widok kryjących się karłów, do siebie, załamując ręce*) Uciekli! znowu uciekli. Nie wierzą, nie chcą uwierzyć.

WĘDROWIEC: (*już zdaleka mówi wesoło*) Raduj się, chłopcze, uprosiłem Jasną.

Panią, by jeszcze raz przyszła do ciebie. Oto już idzie z całym swoim orszakiem.

JASNA PANI: (*wchodząc powoli*)
W ciemności, chłody, mroki, schodzę — Słoneczna Pani,
By ludzkie błędne kroki ku Prawdy wieść przystani.
Bo straszną przecież mroków droga. Czyż można trafić nią do Boga,
Co jest Światłością nad światłości, Ogniskiem wiecznem Wszechmiłości!?
Jego ja pełnię rozkazanie — I Jego wola niech się stanie:
Smutnych ciemnotą ja pocieszę, ciemnych niewiedzą — ja oświecę,
Z samego słońca blaski skrzeszę, Oświaty płomień wkrąg rozniecę.

PACHOLĘ: Jak słonka promyk świetlisty —

DZIEWCZĘ: Jak gwiazdki rąbek złocisty —

PACHOLĘ i DZIEWCZĘ: (*razem*) My wszędzie z tobą, Pani, pieśń ludzi niosąc w dani.

PACHOLĘ: A kędy ciemność głucha słów twoich nie posłucha —

DZIEWCZĘ: My łezkę pełną żali rzucimy tam z oddali.

PACHOLĘ: I łezka z gwiazdki, z promyka, w iskierkę małą się zmieni,

DZIEWCZĘ: W skierkę błędnego ognika, aby być lampką wśród cieni...

STRAŻNIK: O, Jasna Pani, odkąd wzgardziwszy twemi dary, z pod blasków twojej lampy poszedłem w służbę ciemności, tęsknię do ciebie i czekam powrotu twojego.

JASNA PANI: Doszły mnie twe skargi i żale, pójdź więc z powrotem w krainę światła, którąś porzucił, a która zapomnieć się nie da nikomu, kto ją raz zobaczył.

STRAŻNIK: Dzięki ci, Pani Jasna. Ale jeszcze jedną prośbę zanoszę do ciebie.

JASNA PANI: Mów, dobrą prośbę zawsze spełnię.

STRAŻNIK: Oto Jaskinia Ciemności, której byłem strażnikiem... A w niej istoty skarlałe, światła się twego bojące.

DZIEWCZĘ: (*litościwie*) Biedne karliki, ach, bardzo biedne.

STRAŻNIK: Wybaw je, Pani, z niewoli mroku.

PACHOLĘ: (*mocno*) W tobie jest moc, o Pani. Zstąp z lampą swą cudowną do ich czarnej pieczary, a blask światła odmieni je, przerodzi.

JASNA PANI: Niechaj się spełni dobra prośba (*wznosząc w górę lampę*). Oto lampę życia wnoszę w otchłań śmierci. (*zbliżywszy się do Jaskini, trzyma przez chwilę nad jej progiem swą lampę*) Wynijdźcie z mroków na światło — już nie karłami, lecz ludźmi.

Scena piąta.

Ci sami, oraz Dzieci przemienione w dawnych karlików.

(*Po chwili z Jaskini, która się rozjaśnia, wychodzą zwolna Dzieci jasne, czysto odziane, uśmiechnięte pogodnie. Rozglądają się ciekawie dokoła, a ujrzawszy Jasną Panią, wyciągają ku niej ręce*).

DZIECI: Och, jaka piękna Jasna Pani!

JASNA PANI: Z czeluści ciemnoty was wywiodłam. Powiodę was w słońce, czy chcecie?

DZIECI: (*radośnie*) Ku światłu idziemy, ku światłu!

CHÓR: (*jak poprzednio, na nutę „Hej, ty Wisło"*)
Hej, ku światłu spiesz, młodzieży,
Póki czas (*echo*) Póki czas...
Kto w cud naszej lampy wierzy —
Z nami wraz (*echo*) Z nami wraz...
Ten spokojnie w świat wyruszy
Po skarb łask (*echo*) Po skarb łask...
Bo mu został w głębi duszy
Światła blask (*echo*) Światła blask.

WĘDROWIEC: Przeszedłem świat wszerz i wzdłuż,
W doliny rzek schodząc ze wzgórz.

STRAŻNIK: I cóż tam, powiedz, cóż?

WĘDROWIEC: Widziałem każdy świata cud,
Największy znam na ziemi gród.
Wchodziłem nawet w taki świat,
Gdzie obcych lud nie wpuszcza rad.

(Dokończenie nastąpi).

Rozwiązanie szarady z nru 3-go: Nie. Karnie. Kar. Niebo. Nieborak.

W wydrukowanym w numerze 1-ym „Figielku" djablik drukarski po swojemu spłatał nam figielka. Mianowicie zamiast właściwego wyrazu „przyimek" wpakował „zaimek" i tym sposobem zbałamucił niejednego z Czytelników, którym utrudnił odgadywanie.